

Zatoka tęcz



TADEUSZ MICIŃSKI

Zatoka tęcz

Droga Mleczna

Idę wśród gwiazd — i snów mych trybularzem
zimne stęgle planety rozżarzam w ognia kościoły.

Słowiki nucą radośnie,
by umrzeć w marzeń wiośnie —
ze swą kochanką wśród kwiatów
błądzić na przełęczy światów.

Płomień wybucha, szaleje — nad uczuć krwawym ołtarzem,
w tryumfującej pieśni konają z harfą anioły.

Ja Cię powiodę, mój młody
witezium na lepsze — na krwawsze gody:
Twój okręt wśród mgieł i zawiei
w kraj zórz popłynie Medei —
a tam w głębinach jej oczy —
zapomnisz, że krew dzieciak broczy.

Hej maski! lodowym wśród gwiazd kurytarzem
w królewskich szatach — do uczty wesolej!

Ścigajmy lśniące
komet hurysy —
a jako lampy mdlejące
oświetlą nam miesiące
grobów cyprysy.

Z morza wyłowim barweny —
tęczową śmierć Heliosa —
wam oddam bogów niebios —
mnie zamek martwej Gehenny.

Precz widma! zostawcie króla na jego pustyni —
sam jestem — w mroku się kłębią złe oczy Erynij —

ktoś zemną czuwa —
ha, z gór się osuwa
czarny lodozwał —
sumienie!

Meduza

Z grot czarnych, które rzeźbi sen i obląkanie,
z podziemi, gdzie wśród ognia żyje płaz —
potok łez moich w zamęcie i pianie

zapada w głuche bezdźwięczne otchłanie,
gdzie Bóg się wyparł nas.

Zębate wieże i skaliste grody,
księżyc krwawe, zatopione w mgle —
miraże światła, lodowe ogrody
i widm okropnych wyjące narody,
co szarpią mnie.

Ty żyjesz w raju, ja mrę na Golgocie —
na kresach duszy, gdzie Magog i Gog —
grudę Twej ziemi rozbijam w tęsknocie,
by Twoich świątyń iskrzyły się krocie —
i pełnę w mrok.

Ja matka bogów — niosę Ciebie w łonie —
choć nad mą głową syczy wężów gniew
i patrzę w zimne ołowiane tonie,
serce mgłą krwawą jeszcze Ci wyzionie
łabędzi śpiew.

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie bardzo zmęczył,
i smagał grzechem i pędził mnie wzwyż —
a nad przepaścią Anioł się rozteńczył —
i gwiazd obłędem serce me uwieńczył —
i wznosił na krzyż.

Własne królestwa rozwaliałam w gruzy,
by cię nie straszyć bezmiarem mych mąk —
ale się spojrzeć strzeż w lico Meduzy,
gdzie z obłąkanych oczu płyną czarne śluzy
na gwoździe rąk.

W zimnym Tartarze — ja posąg antyczny,
z torsem bez kolan i oczyma z dziur —
uśmiech na twarzy mojej sardoniczny,
a w piersiach źródło miłości mistycznej,
jak tęcza z chmur.

Wyspa Gorgon

Wonny srebrzysty kwiat orchidei —
miłość zbląkana w czarnej zawiei —
skrzydła rozpuścił nad nią krwawy sęp —
biedna królewna, gnijąca wśród kęp!...

Tęczami śniegu migoce ten kwiat,
ale się rdzawy w nim przesącza jad —
w słońca uściskach motyl drga leciuchno,
w mroku się jarzy zielonawe próchno.

— Wielu młodzianów legło u mych stóp —
mroźny, głęboki zapadał się grób —
księżyc się wznosi nad górą pustyni,
pałac samotny jak serce bogini.

Wśród nocnej ciszy miedziane Centaury
płyną w cieśninach i grają w litaury;
chrapliwym dźwiękiem swych poczwórnych płuc
świadczą, że kona ich z miłości wódz.

Syczącą głownię rzuciłam do nóg —
inny mię pojął — tam w podziemiach — bóg!

.....
Centaurze młody, sercem oblakany,
na dno kraterów zwiedli Cię szatany.

Wiatr zimnej nocy dworzec mój zapalił,
bór się w gałęziach opalonych żalił,
i poszłam w ciemność — czerwoną od łun
— — oczy objawień pełne i run.

Słońce, gdy skrzydła swe opuszcza w mrok,
tygrys raniony, gdy się pręży w skok —
taką ma krwawość i taki ma wzrok.

A śpiew na falach łamał się wśród burz.

— Tam, gdzie już słońce nie odwiedza krain,
— lecz harfiarz ciemny — starzec Wajnemain
— przyciąga z głębin ciche światło mórz —
— płynę wygnaniec, zabójca ojczyzny,
— [czasem mi tylko pachnie zagon żyzny]
— okręt steruję na złowrogi prąd,
— aby ominąć Gorgon śpiewnych łąd.

— Orki, Meduzy, czarne Kaszaloty,
— i wód miraż i tęczowe groty
— [fale mi szumią jakby pokos traw
— i snię — mój dworzec z jodeł pośród raf].

— Na trąbie wodnej Norny mi zagrały
— okręt wirując poleciał na skały...

Gościu! Gorgony ty się boisz łon?
słuchaj, jak bije Ci wieczorny dzwon.
Tam nad jeziorem błękitnych lotosów
gwiazdę Twych natchnień przypnę do mych włosów —
kogo ja dotknę — ten nie wstanie już
z sennego łoża moich czarnych róż.

W jedwab Cię miękkiej otulę niewoli,
serce mi oddasz, które jeszcze boli —
słuchaj — rzuciłam je w świetlaną toń —
teraz na skrzydła moje pochyl skroń.

Hymn Twój poniesiesz umarłym narodom,
ja nieśmiertelną jestem, w śmierci młodą —
nie drżysz — to ramion moich tuli chłód —
na Eleuzyjskich polach jest Twój lud.

Zaknę Cię w kamień i poświęcę bogom,
skrzydeł anielskich będziesz tlił pożogą,

patrząc na morza, nie czekaj nikogo,
wsluchany w gwiazdy — idź Samotną Drogą.

Jam jest Gorgona, — kochanku mych łon —
słyszysz — wieczorny znów Ci zagrał dzwon.

Przy grobie Medyceuszów — W. Dyzmańskiemu.

Kochankowie bogów

Tam — w noc gwiazdną wypłyniem! i będziem na falach
marzyć — nas dwoje; my Astarty
zbiegając świątyń — jak nurek na skałach rozdarty,
zaświecim perłą bólu w lesistych koralach.

Byłeś mi czarnym bóstwem, co krwi i ofiary
żąda, w rozjęczy lśniąc się i opalach.
I Ty z Awernu przyzywałaś mary
i serca dumne ważyłaś na szalach.

Tam — w noc modrą — gdy fosforescencye
morza otoczą nas w pióra dyamentów —
ziół księżycowych wypijem esencye
i jako ptaki z tonących okrętów
do tajemniczych wysp zlecim w ogrody,
pod berło Wieszczyki cichej — wiecznie młodej.

Izis

Purpurowe ciepłe słońce
zapadało w morza toń,
śląc w bezmiary złote gońce,
co pieściły moją skroń;
a ja leżę rozmarzona,
zastłuchana w szmery fal —
w głębiach płacze, w głębiach kona
miłość moja, duma, żal.
Oh, te czarne skał dyamenty
poszarpały stopy me —
płyną dni me, jak okręty,
w coraz gęstsza zimną mgłę.
Wtem zadrżałam: w boskiej krasie
stał przedemną bóg —
tęcza była mu przy pasie,
księżyc obok nóg.

Jego oczy dwa szafiry
w ciemni moich grot —
szał mistyczny płynął z liry —
orłów gwiazdnych lot.
I ujrzałam w kolumnadzie

marmurowy dwór — —
ale cień się czarny kładzie
odemnie — jak z chmur.
I poślubił moje łono
pośród Mlecznych Dróg —
tę pieśń mroków potępioną,
mocniejszą — niż bóg.
I on zgasnął — a ja płynę
z trupem u mych łon —
a pod łodzią mam głębinę,
gdzie gwiazd leci szron.
Wiem: przedrzekły mi Charyty,
iż przy dźwięku harf
Horus wszędzie — syn kobiety,
już pogromca larw.

O nocy cicha...

O nocy cicha, nocy błękitna
u stóp Twych leżę, całując Cię —
warkoczy Twoich gąszcz aksamitna
po wzgórzach gwiezdnych w niebo się pnie.

Srebrzą się stawy, szumią potoki
i tylko serce w płomieniu burz —
idę w puszczy leśnych ciemne wyroki —
nocy błękitna — żegnam Cię już.

(Moja tęsknota...)

Moja tęsknota
do niewidzialnej kochanki,
jak lilia złota
marznąca w zimne ranki.
Lecz żaden duch z zaświatów
skrzydłami nie oprzędnie —
oh, tyle więdnie
kwiatów...

Wodne lilie

Znam wszystko w życiu, co poznać jest warto:
puszcze i stepy, wulkany i morza —
znam drogi proste i kręte bezdroża,
a na Tarpei mą duszę rozdarto —
znam krwawe zemsty i proch przed kościołem
i bramę piekieł, na którą się wspiąłem.

Wierzyłem Panu. O i dzisiaj wierzę —
lecz Bóg mój nie jest już Bogiem zbawienia —
błąkam się w cichym podwórku więzienia,
patrząc, jak walczą dwaj czarni szermierze
o czyjeś serce; patrząc w mgławicowe
światy — i starca wiecznego — Jehowę.

W pałacu lilii krąży bóg miłości —
złoto-zielony świetlak; nad jeziorem
latają jętki — w wonnym lazururowem
przestworzu, bo jabłoń dziś przyjmuje gości.
Lecz w kielich krople spadają goryczy —
węża zdeptałem — on zwinął się — syczy.

Pani K. Zielińskiej — chodząc nad stawem w Ż...

Anamnezis

Kwiaty pną się tęczowe wśród kościołów milczących —
rosa w czarach się zbiera — kryształowych i lśniących.
Na szafirów ocean księżyc złoty wypłynął,
jęk się ozwał derkacza i za lasem gdzieś ginął.
Grają chóry aniołów — nie, to w sennych szuwarach —
korowody mar płyną — niosą ciało na marach.
I wstecz za się spojrzalem — na czarne kurhany,
lico widzę precudne Pani mi nieznanój.
«Czy pamiętasz? jak przy kolumnie Memnona
ty mię wzięłaś kapłankę w królewskie ramiona?»
— Ja Cię nie znam. —

«Z dolin Hiamawatu
uniosłeś mię — zapach błękitnego kwiatu».
— Nie pomnę. —

«A w czarnej Tartaryi
tyś mię nawrócił rycerz — do imienia Maryi».
— Nie wiem. —

«I jeszcze — ujrzałeś na balu
moje oczy — szafiry — stopione w opalu».
— I łódź moja płynęła w te zamrzłe morza —
dziś dbam więcej o rosę karmicielkę zboża,
niżli sny szczęścia. — — — — —
— — — — — W chmurach żarzą się łyśnice,
jak pożar spalający wysp mych czarownicę.
— Przebacz! szepce mi jabłoń kwietna przetowłosa —
— przebacz nam! szepcą niwy, gwiazdy i niebiososa.

Karolowi Drac — Καλῶ Κἀγαθῶ.

Minotaur

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje
w kościelnym zmroczu lip —
a z rozsrebrzonych ołtarzy
sypał się kwiat — anielskich pełen twarzy —
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczeliśmy przed sobą oboje
i usta nasze spoiły się łzami
i nie było już świata przed nami —
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami
krwawiło się zorze
i słycać szum!
tak chrzęszczą zbroje,
lub do księżycy wzbierające morze,
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem — uniósłszy mą dłoń —
z licem płomiennem Ariadny
wwiadłaś mię w grobów zamkniętych podwoje,
a w głębi huczał Ten co mrokiem władny
i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z bronzu węzownicy
przez gąszcza maków i modre powoje —
ciała nam złocił blask różanolicy
— to księżyc,
wschodząc — żegnał nas oboje.

I już na wieki — w kolumnowej sali —
pojrzałem w morskie lśniące oczy Twoje.
Jakby mię w grobie ziemią osypali,
uczulem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze roztlili zarzewiem,
osamotnione w głębiach serce moje.
...Jeziora białym okryte modrzewiem
i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mię unosił do skalistej grotty,
gdzie króle w złotych maskach i heroje;
przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty
— błyska mi oczu fosforycznych dwoje.

A były drżące, jak noc przed obłędem,
wicher w nich szalał, gniew i niepokoje.
Wbiłem miecz z rozpędem —
miedziana jękla pierś —
on błogosławił krwią swą
nas oboje:
— Ja
— duchy z głębin mroku
— wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.

— Z gwiazd niedosiężnych
— umieram wyroku,
— aby rozpaść
— męką serc oboje.

— — — — —
Nad pustym błędę brzegiem Acheronu,
gdzie z pęknięć
płyną law czerwonych zdroje.
I gwiazdom śpiewam hymn
podobny dzwonu.
A w dzwon ten bije śmierć.
Znów nas oboje —
ja —
i Śmierć.

*Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr. Krajewskiemu
Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891.*

(Powiało na mnie morze snów...)

Powiało na mnie morze snów —
ruiny tajemnicze —
w sosnowych borach Anioł-nów
zapala krwawe znicze.

I już na głębie porwał mnie
błękitnym wichrem lśnień —
o Matko Boża — weź me dnia —
za jeden wieszczy dzień.

A. Tysze — amar despues de la muerte.

Witeź Włast

Wśród nocy głuchej zagrał dzwon,
nikt nie wie skąd przychodzi on —
kościół zamknięty, proboszcz w śnie —
a cóż tam w mroku leci — mknie?
pogrzeb? lecz co te mary konne
znaczą — i jęki — i śpiewy studzwonne?

Zawrzyjmy drzwi i okna chat —
będzie to dżuma albo grad,
ale upiory gonią w las —
sznur niewidzialny wlecze nas —
i my za nimi — połą kryjąc
twarz — idziemy nawpół żyjąc.

Przez wądół leśny, grzęzaw ług,
gdzie się nie wrzynał nigdy pług,

przez bór, gdzie szumi skrzydłem strach,
jak dusze błędne idziem w snach.

Stare zamczysko, drzewiej gród,
ponoć olbrzymów był tu lud —
czepia się mszały z gładem gład —
płomień wybuchnął i zgasł.

O czym że gęślarz gra?
w ciemnościach zejdzie Bóg —
i w kim nie żywie skra —
ten się obali z nóg.

O, widzimy otchłań już —
stoi w łachmanach król —
i krwią napęlnia kruz —
może to lek? a może ból?

Na tronie Dziewa śni,
chochliki w wieńcach róż —
jak w one idziem dni
do Chrystusowych zórz.

Obudźcie, Panie, ja —
obudźcie z onych mar,
w których się dusze rwą,
gdy je skamieni czar.

I podchodzimy mrący do zmarłej,
i całujęm gnijącą tę dłoń —
sine wargi się bólem rozwarły,
a robaki żłobią jej skroń.

Odór — stęchlizna —
na sercu blizna —
żali morderce? że w pokutnych
giezłach — do cieniów pielgrzymujęm smutnych?

Czemu na czole mym krew?
a czemu w oczach Twych srom?

a czemu łamie się śpiew —
to w hymn, to w jęk — to w grom?

Hej, hej! ze smoczyc gniazd
wypełza czarny gad —
w koronie siedem gwiazd,
kwitnący wokół sad.
Dębowe grube pnie
żelazną łuską gnie,
płomieniem krwawym łśni —
krótkie są czleka dni —
serce zamiera nam —
u śmierci stoim bram;
w sercu się mroczy grób,
węża jesteśmy łup.

Nijak zmarznięte krzewiny
ścięte szronem —
prężą się lwie drużyny
przed zaskronem.
On jeden zwolna paszczę
zwraca wkrąg —
i toczy nas, jak praszczę,
w mgliwie łąk.
I grają nam, jak skrzyпки,
zielska pól —
wije się przy nas hybki
czarny ból.
Aż tam gdzie w bagnach okno —
bez dna toń —
i gdzie rosiczki mokną,
łamiąc dłoń —
topią się i nurzają
duchów ćmy —
skrzypczki śpiewne grają:
tęskne — śmy!
A duch w koronie gędzi
niemą pieśń —
i szlocha na krawędzi,
patrzac w pleśń.
I zepchnął go tam dłonią
Witeź Włast,
odziany złotą bronią
z klętych gwiazd.
I przeciw smoku dumnie
zagrał w dzwon —
a młoda pani w trumnie
krwawi szron.
A cały srebrem tkany
śniów król —
jak słońce — gdy tumany
kurzy z ról —
tak on rozteczył smoka
aż do chmur —
a noc szafirooka
schodzi z gór.
I tam na nieba morzu
skrzy się gad,
a my — jak na przestworzu
bujny kwiat.
A pieśń ogniami błyska —
wichrem wiar —
jakby przez uroczyska
wionął żar.

Orły! niechaj wam ukazaż szlaki w błękitach —
w lesie tur, w stepie sumaki —
a potoki na granitach,
a w morzu wiry Malsztromu —
a w chmurach — śpiew gromu.

Na poboju legło sto tysięcy
młodzianów —
każdy jęk — każda rana więcej
mówi, niż mądrość brahmanów,
bo umierał wszechświat w każdym łonie,
a bóg — słońce szydziło na tronie.

Oto wyschły w posusze las dębów —
zapalę —
i tryśnie z ożywionych zrębów
ognia zachwyt, a nie żale —
kto się dotknie mego mroku —
wzleci jak Perkun w obłoku.

Ja nie będę wam grał pieśni smutnej,
o Cienie!
lecz dam tryumf dumny i okrutny,
co zawali błękitów sklepienie
i zdruzgoce —
waszych bogów tęskniących bezmoce.

I powiodę was w kraj zórz polarnych
z dźwiękiem rogów —
i zakrwawię u kamieni ofiarnych —
i przekuję was ludzi — w półbogów —
dziką pieśnią serca wam zachwycę —
a do ręki dam grom — i orlicę.

Ognie! niechaj was wśród mroków rozżarzą,
Ocean! niech was wichrami napoi —
jak archanioł z łańcuchem w gwiazd zbroi
zejdźmy się z Bogiem twarz z twarzą.

I cały ogromny lud —
jak w burzy lecący śnieg —
rwał się na szczyty gór —
w siedmio — płomieniu gwiazd.

Pamięci rycerskiej Sewera.

Bojan

Patrz, mój synu — kry płyną wśród bezbrzeżnej rzeki —
nad nią drzewa z gałęzi obcięte — kaleki.
Patrz, mój synu — nie wody szumią, lecz pacierze —
nie kry płyną — lecz z sztandarów obdarci rycerze.
Nie kamienie — ale maski tam grabarzy —
nie jodłowych lasów drzenie —
lecz śpiew budzonych pod ziemią cmentarzy.
Nie sierpy dzwonią — ale noże —
nie mgły czernią — ale się wali na nas czarne morze.

Nie myśl, że Bóg nas rzucił wśród powodzi,
jako szczenięta. Przy Tobie dwa duchy dziewicze —
jedna Cię umarłego położy na znicze,
a druga Cię, jak matka na nowo odrodzi.

Jest Bóg maluczkich i tryumfatorów —
Bóg tajemnic nad niebem Twej duszy
i Bóg trzeci — okropny — Bóg pozorów —
i On hufcem najedzie i pod kopytami skruszy.

Ja stary umrę — a umarli rządzą
w ogrojach życia, jako pasieczniki —
ptaki nie mają dróg — lecz nie błędzą —
dusza ma własne gwiazdy i tajniki —
a teraz idź, witeziu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zatoka-tecz>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, *W mroku gwiazd*, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).